Rok III. PAŹDZIERNIK 1912. Nr. 10.

ISKRA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

CZY NAS JESZCZE STAĆ NA ŻYCIE?

Nadszedł na Polskę ciężki czas przednowku. Gospodarz każdy zna ten czas i drży przed nim. Czas, kiedy się stare zasoby wyczerpały, a nowych jeszcze niema, kiedy dom cały na niego, na ojca, oczy zestrachane zwraca i jeść prosi — a znikąd niemasz coby im dać, kiedy głucha Rozpacz i mocarz Głód do wnętrza poprzez szpary, poprzez okna zaglądają, jak żebraki natrętne. Drży gospodarz przed czasem, kiedy najsilniejsze jego zabiegi nic a nic już nie uradzą, kiedy już jeno jedno zostało: żeby się tak zaciąć w sobie, wziąć się w pazury — a przetrzymać, dotrwać do nowizny. Przednowek — to dla każdego człowieka termin straszliwy, czarna godzina.

Na naród nasz polski taki przednowek nachodzi. Wie dobrze człowiek, kiedy jest bezpieczny przed głodem i nędzą, kiedy skrzynie jego są p e ł n e z i a r n a z d r o w e g o i ciężkiego. Ziarno zboża — oto najwyższy zbawca, w niem mieści się tajemnica życia i przetrzymania. Narodowi polskiemu brakło ziarna, przeziera już z popod niego dno skrzyni, szczerzy zęby narodowa nędza i marnienie.

Cóż zaś jest ziarnem dla narodu? W ziarnie zboża zawiera się sama treść życie utrzymującej siły. W czemże się zamyka życiotwórcza treść pożywna narodu? Ziarnem żywiącem dla narodu — jest jego m ą d r o ś ć. Jak człowiek pojedynczy, ten najwięcej jest wart, najwyżej szanowany, kto ma głowę na karku,

we wszystkiem ma najlepsze pomyślenie i radę, robotę każdą najlepiej poradzi wykonać, tak i naród szanowany jest i uważany najbardziej ten, który się świadomością swojej pracy i jej wysokością i rządnem i sprawnem wykonaniem, między innymi narodami zaznaczy. Tego, kto ma u siebie najlepszą gospodarkę, najwyższą oświatę i naukę, najczystsze cele ostateczne — tego wszyscy szanują i wysoko cenią. Wszystkim jest potrzebny. A stał się takim, bo rozwijał w sobie swoją własną mądrość. Zbierał zdrowe, złote pszeniczne ziarna na bogactwo, na zapas.

Jak dobre ziarno zasiewa się i plonuje na własnej uprawie, tak mądrość zaskarbia się, zdobywa w dobrych, własnych szkołach. Kto chce czemś większem w życiu być, musi przejść dobre szkoły. Nikt jeszcze nigdy nie widział, żeby człowiek nierozgarniony, ciemny co wielkiego sprawił. Jeżeli naród jaki chce naprawdę stać się wielkim i mocnym — musi się zdobyć na doskonałe swoje szkoły.

A potem jeszcze jedno. Każdy wie, że dziecko w dobrym wychowane domu, przez dobrych, religijnych i kochających ojców, prawie zawsze będzie dobre, Bogu na chwałę, ludziom na pożytek. Człowiek więcej niż przez połowę jest taki, jakiego go wychowali. Nikt z was naprzykład nie dałby dziecka do żydowskiej szkoły, każdy je chowa po katolicku, bo chce żeby ono katolikiem zostało; a z takiej szkoły na katolika nie wyjdzie. Wiec jasne jest, że szkoła ogromnie dużo z człowiekiem może.

Teraz dalej. My wszyscy, co na polskiej siedzimy ziemi — mamy jeden, najwyższy, z pod tej ziemi wciąż na głos wołający obowiązek: przywrócenia jej wolności. To jest nasz najpierwszy obowiązek, jak n. p. pierwszym byłoby obowiązkiem syna, któremu ojca—matkę żywcem ziemia przywaliła — z pod tej ziemi ich wydrzeć, uratować. Dobry syn obowiązek ten spełnić musi, choćby go to miało życie kosztować, I my przed niczem się nie uchylimy, a Matkę z pod zesypiska niewoli wyrwiemy.

Otóż do tego naszego obowiązku — rzecz jest jasna — musimy się przygotować, wychować. Teraz tego najlepiej zrobić nie umiemy tak, jak i czeladnik trudnej roboty odrazu najlepiej nie umie. Trzeba się przygotować, nauczyć już od małości. I to nauczyć wszyscy, jaki tylko gdzie polski człowiek mieszka, pan-to bogacz, czy chłop-wyrobnik. A zaś żeby tylu ludzi nauczyć, polskość w nich obudzić i rozpalić — toż to trzeba tysięcy nauczycieli, tysięcy szkół. Trzeba polskiej szkoły.

Tymczasem cóż się stało? Rządy, które mienie nasze porozbierały, dobrze wiedzą o tem znaczeniu szkoły i wychowania. Chcą nam i ludzi zagarnąć, chcą nas w szkole tak przerobić, byśmy wyrzekli się naszego obowiązku, byśmy zapomnieli o Matce, a siły nasze, pracę i majątek byśmy oddali im, nieproszonym wychowawcom, opiekunom z przemocy. Byśmy się stali obywatelami państw zaborczych, a nie naszej niezastąpionej Ojczyzny. Wszystkie szkoły na ziemiach polskich są obce, ani jednej prawdziwie polskiej. Na 25 milionów Polaków, ani jednej szkoły, któraby wprost do polskiego celu wychowywała. Cóżbyście powiedzieli, gdyby tak tylemu ludowi zabrać kościoły a zostawić im tylko bożnice: idźcie się tam modlić! A tak właśnie jest z nami. Nie uczy nas żadna szkoła, jak mamy Polsce się przydać, a my to przecież umieć musim! Nie mamy dosyć swych ziaren żywiącej mądrości narodowej, bo któż je w nas ma siać i hodować?

Więc narodowa nędza, przednowek zaziera do Ojczyzny naszej. Czy go przetrzymamy, czy doczekamy się nowotnego wziątku, przyszłego bogactwa wolności? Czy my mamy po temu siłę? Czy nas jeszcze stać na życie? Takie pytanie stawiać sobie musimy dziś zwłaszcza, bo oto właśnie zachodzą wypadki, w których mamy dowieść naszej żywotności, naszej mocy do wolnego życia. Nauczanie, wychowanie jest najważniejszą naszą sprawą w Polsce. Obcy nam jej nie odrobią, lubo odrobiliby chętnie — na swój zysk. Musimy sami dać rady. Pracę odpowiednią już dość dawno w Polsce rozpoczęto. Zaczął ją mądry obywatel i poeta — Adam Asnyk, zakładając Tow. Szkoły Ludowej. Towarzystwo to wytęża do dziś dnia ostatnie swe siły. Zakłada szkoły, ochronki, bursy, czytelnie i t. d. zagarnia tysiące, tysiące ludzi dla Polski. W r. 1911 n. p. utrzymywało 49 domów ludowych, 2.400 czytelń i wypożyczalń z ogólną liczbą 33.936 tomów i 3,068 czasopism, wygłosiło 5.681 odczytów, urządziło 1.420 obchodów narodowych i wieczorków, 388 przedstawień scenicznych, 403 festynów, went i t. p., 134 wycieczek ludowych i szkolnych, 213 wieców oświatowych i zjazdów kierowników czytelń, prowadzi główną składnicę książek, wypożyczalnie przeźroczy, 4 biura porady prawnej i pośrednictwa pracy. 3 muzea prowincjonalne, wydaje gazetkę »Przewodnik oświatowy«, oraz dzieła pożyteczne dla ludu. Jak widzicie — to praca nie na żarty. I oto teraz właśnie rozchodzi się wiadomość, że Towarzystwu temu grozi bankructwo, brak pieniędzy na prowadzenie tylu robót. Podatków polskich nie mamy, więc te

pieniądze z dobrowolnych jedynie płyną składek. Okazuje się, że za małe są składki, za mała ofiarność Polski na cele najistotniejsze, na ratowanie dusz.

A teraz druga sprawa. Myśmy tu już pisali parokrotnie o Chełmszczyźnie. Wiecie wszyscy, że ogromny szmat ziemi nam wydarto i wcielono do Rosji. Ludzi tej ziemi będą teraz wszystkiemi siłami moskwiczyć, kraść Polsce. Ratować możemy znowu jedynie szkołą, tajnem polskiem nauczaniem. Ale i na to znowu trzeba pieniędzy, wielkich i ustawicznych datków. Zbiera się dziś na ten cel t. zw. Dar Chełmski. Świątobliwy X. biskup Bandurski stanął na czele tej pracy zbożnej. Co kto może — spieszy podać, bo chwila ciężka, bo się nam prawie nad głową pali.

W tych powszechnych ofiarach nie śmie zbraknąć waszego grosza, chłopi, robotnicy. On tam najpotrzebniejszy. Wam on najciężej przychodzi, najdroższy dla was, bo ciężko zapracowany, więc wagę, znaczenie mieć będzie. Pamiętacie grosz wdowi z Ewangelii? I dziś taki grosz powinniście, musicie złożyć! Gdyby bratu twemu krzywdę ktoś zrobił, nie spieszyłbyś z pomocą, nie wsparłbyś go pracą i groszem? Tamci z Chełmszczyzny, to więcej niż bracia, to także Polacy. Zostawić ich samych w ucisku nie śmiej, nie waż się o nich zapomnieć!

Dołączamy do zeszytu prześliczną odezwę X. Bandurskiego. Przeczytajcie ją, a ostrożnie, bo was ścigać za nią będą, przeczytajcie i dziesiątemu podajcie, niech nie będzie człowieka, do któregoby ona nie przemówiła. W Galicji zbierają jawnie składki na Chełmszczyznę; nie wszędzie tak wolno; wróg się boi i prześladuje. Ale to nikogo nie śmie odstraszyć. Chyłkiem, pocichu złóż każdy grosz ofiarny, daj go człowiekowi zaufanemu i razem prześlijcie do Galicji, choćby do naszej redakcji; my go podamy, gdzie trzeba. Że wróg tego zabrania — tem żarliwiej i silniej spieszcie z pomocą.

Tyle pieniędzy marnujemy, strasznie marnujemy na fatałaszki, na zbytki, na przyjemności; gdyby połowa z tego — a ginąć, marniećby nie potrzebowały towarzystwa pracy polskiej, a obronilibyśmy polskich ludzi przed wynarodowieniem. Gdyby połowa!

Ale czasu niema na oglądanie się na drugich. Widzicie, dach się nam pali nad głową. Uratować musimy Tow. Szkoły Ludowej, które dzieci przed Niemcem broni w Galicji i na Śląsku, musimy obroną przez tajne szkoły odpowiedzieć na krzywdę ziemi Chełmskiej! Przyszedł czas, kiedy się pokaże, czyśmy zdolni do obro-

nienia się, do wolnego życia, pokaże się czy nas jeszcze stać na wolność. Ktoby się dziś do obowiązku nie poczuł, do ratunku nie pospieszył, nie złożył w ofierze Ojczyźnie — ile go stać, ile może — ten policzony będzie jako uciekinier i tchórz i samolub, oszacowany będzie, jako syn wyrodny. O pieniądze wasze, o składki chodzi, o pomoc, której Polska nieuniknienie potrzebuje. Nieście je na ołtarz Ojczyzny szybko, ochotnie i wytrwale. Nadeszła na nas próba mocy, pokażemy, czy przetrzymamy nawałnicę przednowku i ucisku.

NA PIASTOWYM ŚLĄSKU.

Niewiasto śląska, ciebie Bóg
Postawił na rubieży,
Byś nie puściła przez swój próg
Węża na pierś macierzy!

Niewiasto śląska, Bóg ci zdał
Szafarstwo święte ducha...
On z chleba dusz, nie z chleba [ciał,
Rachunku cię wysłucha.

Gdy przyjdzie Boży dzień i czas
Sądzony od stuleci, —
— O matko, czemu Niemcy z nas?
Spytają twoje dzieci.

— O matko, czemu fałsz i kłam
Zadałaś Boga woli,
Co polską duszę w pierś tchnął [nam,
Obsadził w polskiej roli?

Matko, gdzie nasza mowa jest,
Rodzinna mowa lasza?
Gdzie polskie imię? Polski [chrzest?
Gdzie jest Ojczyzna nasza?

Cóż ty mu wtedy powiesz, co?
Co rzekniesz tej godziny,
Gdy się od ciebie z gorzką łzą
Odwrócą twoje syny?

I pójdą twoje syny precz,
W niemieckich pęt łańcuchy,
A serce twe przebije miecz
I ból zostawi głuchy...

I nocą cię ich zbudzi głos
Jękami żałosnymi
I pobieleje w smutku włos
I nagniesz się ku ziemi...

Lecz ziemia powie: Nie znam cię!
Gdzie dusze twoich dziatek?
Do Niemców idź, zaparłaś mnie!
Mnie — matkę wszystkich matek!!!

M. Konopnicka.

WĘDRÓWKI PO POLSCE.

I. ODRODZENIE KASZUB.

Budzący się wszędzie u mniejszych ludów słowiańskich w pierwszej połowie XIX. stulecia duch świadomości narodowej, dotarł i do nadbałtyckich kresów, gdzie na całym ogromnym obszarze dawnego Pomorza, kryjącym w samotnych mogiłach wśród pól i lasów nieświęcone kości przodków słowiańskich, ostali się zaledwie jedyni Kaszubi na wschodnim krańcu pierwotnego terytorjum pomorskiego i to w drobnej garstce, około 150 tysięcy, których fala germanizacyjna nie zdołała już pochłonąć. Obudzenie się myśli narodowej na gdańskiem Pomorzu i polski patrjotyzm Kaszubów zrodził się zupełnie samorodnie i omal, że nie rozbił się o naszą oziębłość i niedbalstwo. W moralnem i materjalnem podtrzymaniu narodowego ruchu na Kaszubach ubiegli Polaków, niedoceniających lub lekceważących usiłowania kaszubskie — Rosjanie. Oni pierwsi, wcześniej nawet od Niemców, zainteresowali się właściwościami etnograficznemi i językowemi Kaszub. W latach 1825—1840 hr. Mikołaj Rumiancow i minister oświaty, Aleksander Szyszkow, popierali studja Mrongowiusa (Mrągi) i Preisa nad językiem kaszubskim, dostarczając im nieraz środków materjalnych na zbieranie materjałów. Usiłowania ich miały cechę naukową, wywiadowczą, bez zabarwienia politycznego, gdyż trudno wprost przypuszczać, że jakieś cele polityczne mogliby mieć Rosjanie na Kaszubach, oddzielonych od Rosji Litwą i krajem pomiędzy Niemnem i ujściem Wisły. Popierał badania Szyszkow, bo uważał mowę Kaszubów za narzecze rosyjskie, a Preis musiał go dopiero pouczać, że »język kaszubski żadnego nie ma podobieństwa do rosyjskiego, a cały układ jego i budowa przekonują, że jest gałęzią mowy Lachów«.

Polityczny charakter nadał kwestji kaszubskiej dopiero pierwszy działacz ludowy Dr. Floryan Cejnowa (* 1818 † 1881) ale rozwiązania jej szukał na błędnej drodze, wywieszając hasło narodowej odrębności Kaszubów. Powodowany gorącą miłością ziemi ojczystej, zapragnął tchnąć w uśpione masy iskrę życia i wyzwolić je od grożącej zagłady; trapiony zaś widmem germanizacji, nieustannie kroczącem naprzód, pragnął dokonać tego dzieła jak najrychlej, nie przebierając nawet w środkach. Zrażony — zdaje się — obojętnością społeczeństwa polskiego dla sprawy kaszubskiej, zwątpił w odrodzenie Kaszub w spólności z Polską i skut-

kiem tego zwrócił oczy ku Newie, »ku opiekunce ludów słowiańskich« — Rosji, od której spodziewał się ratunku. Nie można jednakże odmówić temu nieszczęśliwemu działaczowi, gorącej miłości Ojczyzny i ciężkiej pracy około rozbudzenia Kaszub, pracy wykonywanej w najtrudniejszych warunkach, kiedy szlachta i kler kaszubski nietylko odsuwał się od ludu prostego z pogardą, ale nawet dopomagał w germanizowaniu. Kierunek separatystyczno-panslawistyczny, propagowany przez niego, nie przyjął się na glebie kaszubskiej i pod naporem twardej rzeczywistości prysnął jak mara ułudna, bo za mało był realny, a twórca jego umarł w osamotnieniu i zapomnieniu, wyszydzony i ostro potępiony. Wielką atoli zasługą jego jest, że on pierwszy usiłował zbudzić uśpione masy i uczył je pielęgnować kulturę rodzimą, by w ten sposób uchronić się od wynarodowienia; kwestję zaś kaszubską, która przed jego wystąpieniem nikogo nie obchodziła, poruszył w tak dobitny sposób, że nie zeszła ona z porządku dziennego aż do tej chwili.

Jako reakcja przeciwko kierunkowi Cejnowy, powstał prąd skrajno-polonofilski, głoszący zupełną jednolitość kulturalną i społeczną ludu kaszubskiego z polskim. Kierownikiem tego prądu był, drugi po Cejnowie poeta kaszubski, Jarosz Derdowski, gorliwy zwolennik zjednoczenia kaszubsko-polskiego, choćby drogą zniwelowania narzecza kaszubskiego, będącego jeno, według niego, wypaczeniem mowy polskiej. Zaznaczył to wyraźnie w swym poemacie »O panu Czorlińscim«.

Ciejle w jedno będzem dzałac rączo a wetrwale,
W kuńcu tak jak we Warszawie będzeme gadale.

Pod wpływem nowego kierunku rzucono się do pracy ekonomicznej, by na wzór Wielkopolski pracę narodową rozpocząć od usamowolnienia ludności na polu gospodarczem. (Dok. nast.)

Edmund Kołodziejczyk.

O MARYI KONOPNICKIEJ I JEJ OSTATNIEM DZIELE.

Przez niezmierzone pustynie, gdzie jak okiem sięgnąć nie ujrzał człowiek nic, jeno szarą, spaloną od gorąca ziemię i równie szare, jakby umęczone żarem niebiosy, po pod palącemi promieniami szli biedni wygnańcy polscy. Tacy mali śród tych ogrom-

nych przestrzeni i tacy obcy tutaj, gdzie wszystko insze, jak tam daleko w kraju miłym, rodzonym. Więc jeno każdy w tej dusznej ciężkości od Boga jeszcze jakiego zmiłowania i pocieszenia wyglądał. Zapamiętali się ludzie w Bogu, ale nie owem radosnem zapamiętaniem, które dusze bierze w niebieskie wyżyny, aby potem świętsze, lepsze, czystsze na ziemi do pracy stanęły, jeno tem rozpacznem, smutnem czepieniem się Boga, ludzi którzy o ratunku zupełnie zwątpili.

»Więc coraz pilniej spieszyli my kroku
Różne widzenia mający na niebie.
To o zachodzie, w ognicach obłoku
Wielki się korab przed nami kolebie,
Skróś morza płynąc krwi..., to znów w otoku
Monstrancji jakby, zatajon Ów w chlebie
Chrystus Pan patrzy się na nas z opłatka,
A łzy przez srebrne lico płyną zrzadka...

Więc ten, ów, mimo ustami zarusza,
Podniesie oczy w niebieskie te progi,
I nagle, jakoby pękła w nim dusza,
Jak szedł, tak klęka w pośrodku swej drogi,
Nie dba, czy słusza go kto, czy nie słusza,
Wyciąga ręce czarne jak ożogi,
I na głos grzechy tajemne powiada,
I pod miesięcznym kręgiem — krzyżem pada.

Więc tak ów naród szedł, jak oczadzony,
W majaków onych grążąc się topieli,
Tak widzę źle jest...

Bo dobrze to jest, gdy się na Bielanach
Ksiądz kameduła w niebie zapamięta:
A niech przeleży i rok na kolanach,
Owszem! ja sam powiadam: rzecz święta.
Lecz naród, który w tych zdartych łachmanach
Ciał, duszy swojej zbyt popuszcza pęta,
Takiemu nadto poddawać nie trzeba
Słodkości onej, co kapie w nią z nieba.

»Kto jest żyjący, ten musi do pory stać twardo, aż go nie zluzuje czata. A one duszne muzyki, kolory, jak wiatr są, ziemię

co z pod nóg odmiata«; Stąd też »naród« co duszę na inny świat żenie, pewnikiem będzie w sobie słaby, mgławy«. Jako tam było to było, ale przecie nie ustawali w drodze, a szli, szli wciąż przed się jak oczarowani — kto słabszy był, padał po drodze, a nie było nikogo ktoby, się na takie rzeczy oglądał. Aż kiedy jednego ranka wyrosła przed oczyma niebosiężna ściana gór, stanęli przed nią, nie probując nawet drogi sobie przez skały poszukać. Zlegli u stóp góry, niby stado baranów, oczekując aż zlituje się i przyjdzie śmierć-wybawicielka. I kto wie, jakby tam było z gromadą, kto wie czy nie przyszłoby jej tam grób znaleźć, gdyby nie słaba jedna niewiasta, która dzieciątko malutkie mając, nie chciała wydać na zgubę umiłowanej jego głoweńki, ale rzuciła się, w górach drogi na dalszy świat i wybawienia szukać. — I znaleźli istotnie przez skały one wielgachne drogę. — Kiedy na skalnem zboczu stanęli, a było to właśnie rankiem drugim, bo dzień cały darli się przez trudne górskie drogi, ujrzeli, niby cud boży, piękną, szeroką, bujną zielenią krytą ziemię, przeciętą srebrną wstęgą rzeki, co ich przez obce te ziemie nad może aż przyprowadzić miała. Tam u onej jasnej bramy, zamykającej za tułaczem najgorszą drogę i mękę, oddał ducha biały Horodziej. Cichą, lekką miał śmierć, Bogumiły ten człowiek; czekał jej też z utęsknieniem, nie z bojaźnią, mówiąc do braci, którym przewodził:

»Tak wy już idźcie przepławić to morze,
Aby do chaty prędzej i do domu...
A już słyszę pukanie to Boże
Cichuchne, ano huczniejsze od gromu.
Toćże zaszczepki nie przywrę w komorze
Gdy mnie Pan Jezus zawoła do promu...
Bo oczy moje za śmierci obliczem
Są utęsknione... A więcej za niczem!

Westchnął. — Ot! chciałbym może z tego granu
Widzieć, jak lud się dobije do końca...
Aleć i to tam do woli już Panu...
Niechże was Chrystus prowadzi obrońca,
A ja już tego nie przebrnę Jordanu...
Już mi czas! — Stał tak patrzący do słońca,
Które z gwałtowną wzbijało się siłą.
Chłopy odkryły głowy, cicho było.

Aże on: — Łzy wszystkiem wysiał już jak rosy
Deszcz mię polewał, by podolną trawę...
I byłem tułacz i głodny i bosy
I jak pelikan — pierze miałem krwawe...
Dość ze mnie! — Zamilkł. Nagle przez niebiosy
Szeroko spojrzał, sprostował postawę:
— Dzwony zakrzyknął. — Dzwony z Jasnej Góry
Biją!... Na Alleluja biją w chmury! —

Więc się rzucili ludzie na kolana,
Jak w podniesienie... Słuchamy tej ciszy...
Pękła nad nami dalekość ta szklana.
Każdyby przysiągł z nas, że dzwony słyszy.
Biją, jako na hejnał biją z rana!
Przymknione oczy, wysoko pierś dyszy,
Ni łzy, ni głosu, a tylko w nas była
Moc zachwycenia aż w niebo — i siła!

Ale Horodziej drżał, by łabędź biały,
Gdy srebrne puchy rozpuści na wietrze,
A jakieś wielkie światła po nim grały
I wielkie mroki, jak dzień gdy się zetrze
Z nocą. Już tchy w nim słabły, ugasały,
Lico się bledsze czyniło, a bledsze...
Aż mi się w ręce mdlejący potoczy,
A śmierć lekuchno zdmuchnęła mu oczy...

Złożywszy ciało Horodzieja w zagłębienie skalne, którego otwór kamieniem dużym założyli, a pożegnawszy go »Pochwalonym«, zeszli z wysokich grzbietów w żyzną dolinę rzeki, co zaprowadzić ich miała aże do morza. Nie dokuczał im tu głód ni gorąco, ale zasie insze nieszczęścia spuszczał Bóg na biedne głowy tułaczów. Tak raz gonił ich pożar stepu, wszczęty przez jakiegoś murzyna i kto wie, coby się było stało, gdyby nie nadludzka praca i męstwo mazurskich i rąk i serc. Skosili za sobą okrutny szmat stepu i na onem pustem polu zatrzymał się ogień. Nie oszczędził im też Pan Jezus nawet rozlewu krwi. Było to tak: po drodze napotkali się z gromadą, którą ongiś z domu emigranckiego posłała komisja do plantowania kawy — i z nią razem do roboty tej stanęli. A pracowali z murzynami, którzy im mocno byli nieprzychylni. Murzyni owi, naród dziki i zły,

szczególniej prześladowali kobiety, aże jednego razu wybuchła między nimi, a polskimi emigrantami prawdziwa walka. Padło wielu naszych, zwłaszcza kobiet i dzieci, a z murzynów żaden z życiem nie uszedł. I tak się naród rozpalił krwią i mordem, że zapragnął odpłaty za wszystkie swoje krzywdy i ruszył na najbliższe miasto, by je spalić, a mieszkańców wyrznąć. I byliby pewnie obciążyli sumienie swoje krwią niewinną, gdyby nie to, że ksiądz w mieście tem, Polak i znający polską, łatwo się zapalającą ale w gruncie dobrą naturę, wyszedł przed szaleńców z krzyżem i procesją. Na widok świętych znaków stanęli i coby na miasto się rzucić, do kościoła w skrusze i uciszeniu raptownem serc ruszyli.

(C. d. n.)

HAZARD.

III. Loterja liczbowa jest najprostszą z tych gier. Z pośród numerów od 1 do 90 wylosowuje się pięć, a kto na te numera postawił, ten wygrywa. W Austrji i we Włoszech taka loterja pozostaje w zarządzie państwa, które corocznie zarabia na tem na czysto 15—20 milionów koron. Stawiają na loterję wszyscy, nawet najubożsi, bo stawka może wynosić nawet kilkanaście halerzy. Ta dostępność loterji sprawia, że znajduje ona bardzo licznych zwolenników, szczególnie wśród warstw umysłowo najciemniejszych. Stawiają wszyscy w nadziei wygrania, a przegrywają swój zarobek, swój majątek... Pod wpływem istnienia loterji utrzymały się dotąd stare, albo powstały nowo zabobony, wiara w sny, objawienia liczb i t. d., a oszuści tę bezmyślną wiarę potrafią wykorzystywać, układając senniki, poradniki dla grających na loterji i t. p. kuglarskie, bezwartościowe piśmidła.

Instytucja loterji liczbowej jest jednym z złych czynników, które w zaborze austrjackim na długo wstrzymały postęp oświaty, które rujnują ekonomicznie i moralnie polski lud.

Wskutek usilnych starań prawdziwych przyjaciół ludu, loterya liczbowa w Austrji zostanie za kilka lat zniesiona. Na jej miejsce zostanie powołaną do życia **loterja klasowa**. Zasada gry na tej loterji jest mniejwięcej ta sama, co i przy **losach**. W obu tych rodzajach hazardu przedsiębiorca, bankier, czy też skarb państwa, wydaje setki tysięcy drukowanych losów, z których każdy jest opatrzony swoją liczbą. Następuje losowanie, przyczem tylko

część losów »wychodzi« i te tylko wygrywają. Zazwyczaj na wygrane i na pokrycie kosztów urządzenia loteryi idzie 75% stawek, reszta t. j. 25% stawek stanowi czysty zysk przedsiębiorcy. Takiego czystego zysku chce mieć Austrja z loteryi klasowej 20 milionów koron rocznie. W loterji klasowej stawki są znaczne: jeden los t. zw. mały kosztować ma 40 koron, los t. zw. duży 240 koron. Grać więc mogą tylko ludzie zamożni. Losy są w rozmaitej cenie od 1 kor. począwszy w górę, losowanie ich odbywa się w różny sposób. — A więc jest to zabawka kosztowna, a szkodliwa dlatego, ponieważ podsyca nizkie namiętności — przedewszystkiem chciwość.

Bardzo rozpowszechniły się wszędzie, a więc i w polskiem społeczeństwie różne l o t e r j e f a n t o w e n a d o b r e c e l e. Wygrywa się na nich różne prazdmioty, często towary spożywcze — cele ich są piękne, więc spotykają się z ogólnem uznaniem, jako skuteczny środek zdobycia pieniędzy na różne dobroczynne, czy oświatowe cele. Pamiętajmyż jednak, że cel nie uświęca środków. Hazard w istocie swej jest dla człowieka szkodliwy, zły, wszyscy powinni pragnąć usunięcia go z naszego życia. Dlaczego więc mamy demoralizować ludność sankcjonowaniem hazardu wzniosłymi celami?

* * *

Wymieniliśmy kilka rodzajów hazardu, kilka najbardziej znanych gier hazardowych. Wszystkie one mają wspólną istotę: dają graczowi szczególnego rodzaju, bardzo szkodliwe wzruszenia moralne, wynikające z nagłych a bezpośrednich przeskoków od radości i nadziei do rozpaczy i smutku. Wszystkie mają wspólną zasadę: przypadkowość, wszystkie zawierają ten szkodliwy dla życia społecznego pierwiastek, który uczy ludzi oglądać się na nagłe i niezasłużone zyski, korzyści, a lekceważyć pracę mozolną, szarą, ciężką a przynoszącą pewny, choć niewielki może zarobek i pożytek dla społeczeństwa. Wszystkie te gry podniecają wrodzoną każdemu chciwość na dobra materjalne, zabijają w człowieku uczucie miłości bliźniego, szczególnie, gdy ludzie w grze jako przeciwnicy występują; zawsze jeden wygrywa kosztem drugiego — a nieraz z drugiego krzywdą. Wszelkie gry hazardowe są zabawami kosztownemi: nietylko pochłaniają wiele pieniędzy, ale okradają społeczeństwo z ludzi, którzy oddając się grom hazardowym zatracają się dla wszelkich prac narodowych na polu

oświatowem, kulturalnem czy ekonomicznem — a w każdym razie minimalną pod tym względem wartość przedstawiają.

Z naszego stanowiska narodowego wszelki hazard jest rzeczą złą i zgubną. Historja pod tym względem niejedną może nam dać naukę. Nam żadnego hazardu uprawiać nie wolno; nam nie wolno szukać łatwych zysków, na los i przypadek się oglądać; nam nie wolno tracić pieniędzy, tracić majątków na niemoralne zabawy, nam nie wolno kultywować nizkich uczuć, płaskich pragnień — bo przecież wszyscy winniśmy w pamięci mieć wyrytą tę straszną świadomość, że Polska jeszcze w niewoli, że Polska jeszcze rozdarta. Winniśmy pomnieć na to nasze, bezwzględnie wszystkich obowiązujące, jedyne prawo Polaka: Ojczyznę odbudować, Ojczyznę wyzwolić. A wszystko inne wobec tego musi odpaść.

W pierwszym rzędzie odpaść musi z naszego życia wszelki hazard i jego zło — choćbyśmy to nawet z pewną osobistą ofiarą uczynić mieli. Ofiara ta sowicie nagrodzoną będzie.

Więc precz z hazardem!

Brzost.

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

„Brońmy Opornych“. Zapowiedzianą w poprzednim zeszycie odezwę X. bisk. Bandurskiego za »Darem Chełmskim« załączamy obecnie. Jest o niej mowa w artykule wstępnym. Tu jeszcze dodajemy parę wskazówek. Pierwsza — żeby tę odezwę jak najwięcej rozpowszechniać. Kto ją dostanie, niech przeczyta sam, przyjaciołom swoim pewnym, rodzinie i niech podaje dalej. Domu polskiego nie powinno być, gdzieby te słowa żarliwe nie doszły. Podawać sobie tajemnie, bo wróg będzie ścigał czytających i zbierających składki, a marnym byłby człowiekiem, ktoby się mu ustraszyć dał. Sprawa dalsza — to zbieranie składek. Nikt się nie śmie od nich uchylić. Przyszła chwila ciężka na naród, wyrodny-by to był syn, ktoby się od pomocy uchylał. Zdobyć się musimy na najwyższą ofiarność, zebrać jak najwięcej pieniędzy, by się skutecznie uchronić przed wielkim ciosem. Niech więc żadne zebranie familijne czy towarzyskie nie przejdzie bez złożenia datku, choćby najdrobniejszego na »Dar Chełmski« i Tow. Szkoły Lud. Złożyć go na ręce jednego, a ten niech

prześle przez naszą Administrację na miejsce. (Adresować trzeba koniecznie imiennie: p. Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, ul. Mickiewicza 21 — i zawsze dopisać, na co pieniądze). Poza zebraniami winniśmy składać »Dar« w drugi sposób. Obłożyć się stałem zobowiązaniem; takiem naprzykład: za każdym razem kiedy wydaję kwotę większą niż 20 gr. (fen.) z jakiejkolwiek przyczyny — dołączam do niej 2 gr. dobrowolnej ofiary do osobnej puszki na cel narodowy; kiedy odbieram takąż kwotę daję podwójnie, 4 gr. do puszki. Gdy się zbierze większa ilość tych groszy — odesłać jak wyżej. W ten sposób zorganizujemy ofiarność naszą i oprzemy ją na pewnym gruncie. Bo czasy przyszły takie, że zrobić to musimy!

Zjazdy odbyły się dwa dla nas ważniejsze z końcem września b. r. Jeden abstynentów austrjackich w Salcburgu, gdzie i polscy abstynenci z Galicji brali udział; drugi — katolicki zjazd w 300-tną rocznicę P. Skargi w Krakowie — zajął się sprawami społecznemi, między innemi także także potrzebami ludu polskiego po wsiach i miastach. Sprawozdanie z obydwóch zjazdów pomieścimy w zeszycie następnym.

Żydzi w Polsce. Na podstawie ostatnich spisów ludności zwrócili ludzie uwagę na liczebny stan żydów na ziemiach polskich. Mieszkańcy Księstwa Poznańskiego zdobyli sobie przodownictwo w zdolności wyzbywania się pasożytów społecznych. Cyfry następne wskazują niebywale szybki ubytek żydów po miastach i wsiach polskich.

Po zaborze pruskim mieszkało w Księstwie Poznańskiem około 60.000 żydów. Liczba ta wzrosła do r. 1840 do 77.100 głów, z tego 71.757 w miastacn a tylko 5.343 na wsi. W r. 1910 mieszkało w Poznańskiem już tylko: ogółem 26.512 żydów, z tego 25.294 po miastach, a 1.218 na wsi. Wobec tego w latach od 1840—1910 ubyło żydów: ogółem 50.558, z tego ubyło z miast 46.463, ze wsi 4.125.

Dla porównania olbrzymich wyników pracy polskiej w Poznańskiem podajemy kilka cyfr porównawczych:

Ludność Królestwa polsk. wynosiła w r. 1816 — 2.732.343 głów, z tego 212.244 żydów. W r. 1909 liczyło Królestwo 11,935.318 mieszkańców, z tego 1,747.655 żydów (w samej Warszawie 281.754 głów).

W Galicji ludność żydowska wynosiła w 1869 roku 575.918 głów (10·58 proc. ogółu ludności). W r. 1910 wynosiła ludność żydowska 872.975 głów (10·87 proc. ogółu ludności).

Lwów liczy obecnie 57.387 ludności żydowskiej, czyli przeszło dwa razy tyle, co w całem W. Ks. Poznańskiem.

Spytałby kto, w jaki sposób Poznaniacy wyzbyli się pasożytów, którzy resztę ziem polskich coraz bardziej obłażą? Bardzo poprostu. Nauczyli się jednej małej rzeczy: nie iść do żyda ze sprzedażą ani na kupno, choćby za towar swój dwa razy mniej żądał, a za kupiony dwa razy więcej płacił, niż Polak. Zasadą: kupować tylko u swoich — oczyścili swój handel i przemysł z żydów. Kiedyż nauczymy się ich wszyscy naśladować?

Głos kobiety o roli kobiety w walce z alkoholem. Ciekawe i szczególną dla kobiet polskich mającą wagę zauważenia podniosła na zebraniu kobiet w Bytomiu dnia 12 czerwca 1912 p. Gersken-Leitgebel. Zdaniem jej zło należy podcinać u źródła. Ważną niezaprzeczenie i dobrą rzeczą są odczyty, książki wogóle cała propaganda abstynencka, ale to za mało. Trzeba nam dać światu wolnych od złych nałogów ludzi, trzeba tych ludzi wychować słowem i przykładem na dobrych Polaków, doskonałych ludzi· Taką pracę podjąć może tylko kobieta i podjąć ją powinna.

Pijany Lwów. Z ogłoszonych niedawno liczbowych obliczeń za rok 1911 wynika, że we Lwowie wypadnie 7·46 litra wódki na głowę rocznie. Odpowiednia cyfra za rok poprzedni 1910 wyniesie 7·49 litra.

Według urzędowej statystyki rosyjskiej co do spożycia wódki w obrębie państwa — rok 1906 wykazuje największe cyfry. W roku owym przypadało na jednego mieszkańca po 0·6 wiadra wódki. Przyjmując wiadro rosyjskie równe 12·3 litrom, otrzymamo 7·38 litra, a więc cyfrę bardzo zbliżoną do otrzymanej dla Lwowa. Jeżeli zważymy, że przy znacznie mniejszej ilości wódki w innych latach lud rosyjski uchodzi za pijącego nad miarę, a cyfra dla Lwowa jest wyższą ponad to rosyjskie maximum, jeśli zważymy dalej, że mieszkaniec przeciętny Lwowa oprócz wódki wypija jeszcze 4·3 litra wina rocznie, oraz 43 litry piwa, podczas gdy na przeciętnego mieszkańca Rosyi cyfry te z pewnością są znacznie mniejsze — dochodzimy do wniosku, że Lwów nie zasługuje na nazwę wstrzemięźliwego miasta. *(Kurjer lwowski).*

DOBRE KSIĄŻKI.

Z powodu obchodzonej w tym roku setnej rocznicy urodzin wielkiego pisarza i obywatela polskiego Józefa Ign. Kraszewskiego wydano parę książek, z któremi warto się wszystkim poznajomić. Krótką, popularną, bardzo jasno i dobrze opracowaną broszurę St. Lama wydało lwowskie »Tow. im. X. P. Skargi«. Przystępnością treści i ceny (40 gr.) zaleca się ta książeczka bardzo dodatnio.

Drugą większą już książkę o życiu, pismach i zasługach Kraszewskiego napisał prof. Piekarski, a wydrukowała ją »Macież Polska«, Towarzystwo założone właśnie przez Kraszewskiego. Z tej książki można się już szczegółowiej dowiedzieć o wielkim tym człowieku. Omówione są tam także liczne powieści Kraszewskiego z historji polskiej; powieści te — to bardzo dobre źródło znajomości dziejów Ojczyzny, dla ludzi, którym z historycznych podręczników ciężko przyehodzi się ich uczyć. Cena 2 K.

Jan Słomka: »*Pamiętniki włościanina* od pańszczyzny do dni dzisiejszych«. Kraków 1912, cena 1·80 K. Pierwsza to książka tego rodzaju, pierwszy raz chłop prosty opowiada o sobie i swojej okolicy wprost od siebie. Autor, żyjący jeszcze, sędziwy wójt w Dzikowej, wsi galicyjskiej opowiada wiele ciekawych rzeczy z przeszłości chłopskiej (między innemi n. p. ważne szczegóły tyczące się pijaństwa po wsiach dawniej i dziś), a ponadto podkreśla na każdym kroku potrzebę zaradności i przedsiębiorczości w ludzie, uważając jego nieruchawość i nieporadność za pierwsze źródło dzisiejszej niedoli. Książka rozejść się powinna jak najszerzej, jak największy wyływ wywrzeć i do pracy pobudzić wieś polską.

M. Dubiecki: *Romuald Traugutt,* Kijów 1912. — Wspomniana w 1. zeszycie »Iskry« książka Dubieckiego, bardzo dobrze przedstawiająca dzieje powstania 1863 r. na Litwie i rolę wielkiego wodza i dyktatora jednej z najjaśniejszych postaci w Polsce po rozbiorach — wyszła w nowem wydaniu i uzyskała wyrokiem sądu pozwolenie na obieg pod zaborem rosyjskim.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń,** Kraków, ul. Batorego L. 1
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.